

Powinniśmy bać się o Święta?

Data publikacji: 24.12.2010 19:25

O tradycji i przyszłości Świąt rozmawiamy z etnologiem dr. Grzegorzem Studnickim.

Łukasz Grzesiczak: Proszę opowiedzieć, jak wyglądały święta sto lat temu?

Grzegorz Studnicki: Nieco trudno mi odpowiedzieć, nie mam bowiem aż tylu lat. Ujmując ten problem bardziej poważnie, jedyne co mogę powiedzieć na temat dawnych Świąt to, że mój obraz na ich temat zbudowany jest na podstawie narracji dostępnych w tekstach o charakterze ludoznawczym lub w oparciu o wspomnienia, informacje starszego pokolenia. Ciekawe, że sięgamy po nie zawsze w tym okresie. To one kreują, jakiś mityczny, idealny obraz owego „dawniej”. Dawne, jak i współczesne Święta są zarazem tak różne od siebie, a jednocześnie tak bardzo podobne. To konsekwencja napięcia pomiędzy tym, co stałe i zmienne. Wiele elementów z dawnej obrzędowości, zachowań zwyczajowych towarzyszących „Godnim Świętom” dzisiaj już nie możemy obserwować. Wynika to m.in. z faktu zmiany społecznej powodującej, że czynności dawniej wykonywane w tym okresie nie mają już odniesienia w dzisiejszej rzeczywistości. Pamięć o nich, przywoływanie ich powodują, że ich charakter, funkcjonowanie uległy zmianie – mają inne zadania. Mogą być odbierane jako ciekawostka, formę egzotyki, zabawy. Ilu z nas dzisiaj wrzuci do studni, skrawek chleba krojonego i spożywanego podczas wieczery wigilijnej, po to, by woda w niej nie wyschła? Niektóre rzeczy diametralnie się zmieniły, inne zniknęły. Jedynym elementem niezmiennym, jak się wydaje, jest stół wigilijny. Choć i w sferze dań pojawiły się zmiany. Smażony karp był dawniej rzadkością, sałatki jarzynowe zagościły na stołach wigilijnych w latach 20. i 30. XX wieku. Dawniej dominowały różnego rodzaju kasze, kapusta, groch, fasole ugotowane na sucho, potłuszczone masłem, zupa fasolowa z suszonymi owocami, bryje itd. Należy pamiętać, że na Śląsku Cieszyńskim w poszczególnych jego subregionach stół wigilijny różnił się inny był w górach, koło Cieszyna a jeszcze inny w zagłębiu karwińskim. Zmieniają się także podobańca kulinarna. Dziś pojawia się coraz częściej egzotyczna ryba, ładnie podana - kolorowe czasopisma podpowiadają, co i jak podać, by nastrój był wyjątkowy. Prawdopodobnie decyzja Kościoła rzymskokatolickiego w sprawie zniesienia postnego charakteru Wigilii nie pozostanie bez znaczenia na to, co znajdzie się na świątecznym stole – przynajmniej u katolików, bo u ewangelików szynka czy inne produkty mięsne były już obecne od dawna. Nadal staramy się nie odchodzić od stołu, a Wigilijny wieczór staramy się spędzać wspólnie. Obdarowujemy się prezentami, tyle że bardziej bogatszymi i wyszukanyymi niż 80-100 lat temu.

Jak zatem wyglądał prezent pod choinkę?

Obecnie powiązano postać Św. Mikołaja z Wigilią. Dawniej Mikołaj w tym dniu nie pojawiał się. Mikołaj. Był „zarezerwowany”, podobnie jak towarzyszące mu postaci diabła czy aniołka, dla 6 grudnia. W wigilijny wieczór prezenty otrzymywało się od Aniołka, od Jezuska, od Dzieciątka, albo po prostu „pod choinkę” (pod strómelek) „na gwiazdkę”. Nie od razu prezenty były rozpowszechnione, a jeśli się pojawiały, to były one proste. Ograniczały się do jakiś owoców, słodczy, najpotrzebniejszych przedmiotów, czasem jakaś zabawka. W chwili obecnej jesteśmy bogatsi i podarunki są bardziej bogatsze. Być może tym sposobem rekompensujemy sobie także nieustający brak czasu spędzanego wspólnie z bliskimi. Zmienił się również nasz stosunek do przestrzeni domowej. Współcześnie istnieje mnóstwo ofert umożliwiających spędzenie Świąt Bożego Narodzenia z rodziną, lecz w przestrzeni pozarodzinnej - hotelach, pensjonatach a nieraz w bardzo odległych, egzotycznych miejscach. Być może jest to konsekwencją tendencji współczesnego świata, którą charakteryzuje mobilność ludzi, idei, kapitału, elementów kultury itd. Człowiek współczesny coraz częściej zmienia swoje zamieszkanie. Coraz więcej osób ma wiele miejsc „zakorzenienia”, zatem i Święta mogą być spędzane w nieco innej przestrzeni. Wydają się one również tracić swój wymiar religijny, co jest konsekwencją postępującej sekularyzacji życia, tępa życia itd.

Czy sto lat temu śpiewano kolędy?

Śpiewano, zarówno te kościelne, jak i te, które nie godziło się śpiewać w kościele. Służyły temu rozmaite kantyczki, zbiory pieśni bożonarodzeniowych itd.

Podobne do dzisiejszych?

Owszem. Choć nie było wówczas świeckich kolęd w postaci „White Christmas”. Były inne oddające specyfikę, upodobania, twórczość mieszkańców regionu. Dzień Bożego Narodzenia, pierwszy dzień świąt był czasem spędzonym w przestrzeni domowej. Momentom domowego bycia razem towarzyszyło zatem także śpiewanie kolęd, wspólne spożywanie posiłków, modlitwa. Dopiero w Drugie Święto opuszczano przestrzeń oswojoną, bezpieczną, pojawiali się kolednicy, Połaźnicy, odwiedzano się, składano sobie życzenia. W tym okresie aż do Trzech Króli widać szczególną rolę słowa jako formy daru. Możliwe, że wynikało to z magiczno-religijnej wizji świata, że właśnie znajdujemy się w okresie początku i końca świata. Przynajmniej badacze kultury tak właśnie interpretują owe zachowania.

Czy pracowano w dzień Wigilii?

Choć był to zwykły dzień roboczy, to Wigilię traktowano, jako rodzaj „małego święta”. Jeżeli wykonywano jakieś czynności w tym dniu, to związane one były głównie z przygotowaniem posiłków i Wieczery Wigilijnej. Wystrzegano się ciężkich prac, rąbania drewna na ogień itd. Tym, którzy nie zdążyli kończyć ostatnie porządki, które powinny być zakończone już 23 grudnia w tzw. Szczodry dzień. Nie mniej np. gospodarze przygotowywali porcję paszy dla bydła na kolejne, dzieci ubierały choinkę itd. Wierzono, że to, co wykonujemy lub to, co nam się przydarzy w tym dniu ma jakiś związek z nadchodzącym rokiem – np. starano się wstać jak najwcześniej, wykonywać drobne pożyteczne czynności, żeby nadchodzący rok nie był leniwy, w ciągu dnia wystrzegano się leżącego odpoczynku, żeby nie chorować, zaś dzieci starały się być posłuszne, żeby w przyszłym roku nie dostawać lania itd. Dzisiaj udajemy się do pracy, jednak i tam w wielu przypadkach, klimat, tempo pracy, przebieg interakcji różni się od tego, co obserwujemy w okresie „zwyczajnym”.

A co z choinką?

Drzewko pojawia się pod wieloma postaciami i pełni różne funkcje. Dawniej, w nocy 23 grudnia (Szczodry dzień) dziewczęta udawały się do lasu „po swoje szczęście” czyli zielone drzewko (jodła, świerk), które po powrocie zdobiono wstążeczkami i ustawiano w ogrodzie, w rogu płotu. Ponoć musiano owo szczęści pilnować przed kradzieżą – gdyż mogło to oznaczać, że dziewczyna za mąż nie wyjdzie. Dziś tego się nie czyni, gdyż zmienił się stosunek do instytucji małżeńskiej, zamążpójścia itd.

W domach pojawiała się dawniej połaźniczka – czyli gałązka zwisająca spod powału czubkiem w dół. Zastąpiła ją z czasem stojąca choinka, którą ubierano w Wigilię. Choinka i jej funkcja również uległa zmianie. Nie zawsze jest zielona, a jej funkcja ogranicza się do funkcji estetycznej. Owszem tak jak dawniej, ma być ładna, błyszcząca. Rzadko wnikamy w znaczenie symboliczne, jakie niesie ze sobą zielone, „wiecznie żywe” drzewko.

Z jednej strony mówi Pan o sekularyzacji, z drugiej o pewnych zmianach zewnętrznych warunków życia. Co jednak jeszcze wpłynęło na zmianę charakteru świąt? Czy istnieje inny czynnik?

Globalizacja jest kolejnym ważnym procesem, który zmienia przestrzeń wigilijną i charakter świąt. Ważną rolę odgrywają media. To jednak nie jest tak, że od niedawna media kreują to jak ma wyglądać nasz stół wigilijny, jakie winny się na nim znaleźć potrawy. Tendencje przeszczepiania pewnych elementów tradycji, wzorów czy mód funkcjonowały bowiem od dawien dawna. Przygotowując wystawę o Świątach Bożego Narodzenia wypożyczałem z Muzeum w Raciborzu czasopismo z okresu międzywojennego „Młody Polak w Niemczech” wychodzące w Niemczech dla żyjącej tam mniejszości polskiej. W świątecznych numerach pojawiały się przepisy, porady jak przygotować „tradycyjnie polską” wieczerzę wigilijną. Przymiotnik odnoszący do Polski pokazuje także na tendencje „nacionalizacji” Świąt zagarnienia ich przez jakąś grupę... Kultura masowa ma wielką zdolność wykorzystywania i przekształcania owych elementów tzw. tradycji. Przejmując je, odrywa od kontekstu, podporządkowuje je innym regułom, wykorzystuje na swój własny, a co trzeba zaznaczyć, nieraz twórczy sposób. Taka jest logika pola konsumpcji, kultury masowej i kultury popularnej. Czasami media pośredniczą w transmisji tradycji, przywołując przed kamery, mikrofony, ekspertów lub ich strażników.

Zmiany następowały nie tyle dzięki mediom, ale także dzięki temu, że ludzie mogą się przemieszczać, pracować w innych miejscach. Zapewne kobiety dorabiające jako gospodynie w miejskich domach przełamywały konserwatyzm kulinarny ludu wiejskiego. Można się zastanawiać jak bardzo cieszyńskie ciasteczka są cieszyńskie – ich rodowód łączyłbym z kulturą mieszczańską i nie koniecznie osadzoną w grodzie nad Olzą. Nie mniej zrosły się z tą przestrzenią - są elementem dystingującym daną przestrzeń i podobnie jak inne zwyczaje występujące w podobnej formie gdzieś indziej – stają się tym elementem, który ma pomóc odróżnić ten rejon od innych. Stają się kapitałem,

który służy promocji miasta, regionu.

Dziennikarze zatem często przychodzą do etnografów pytając o wierzenia ludowe przy okazji Świąt Bożego Narodzenia albo Wielkanocy. To także charakterystyczne i znamienne, że akurat w tym momencie autorytet etnografa, jako przedstawiciela kultury „obcej”, przedstawiciela porządku odmiennego od tzw. „kultury ludowej” ma ją legitymizować, pomóc przetrwać, uwiarygodniać, jako coś cennego i niepowtarzalnego. Świąta mają to do siebie, że są czasem zawieszenia obowiązującego porządku – mają charakter karnawału, czegoś liminalnego. To co dawne w okresie „zwykły” jest oceniane in minus, w tym odmiennym czasie zyskuje zaś pozytywnego znaczenia, wymiaru. Wtedy zwracamy uwagę na tradycję jako na łącznik tego, co dawne minione, z tym co współczesne. Tradycja może być elementem pola komercji, jak i praktyk związanych z budowaniem tożsamości, a to w dobie globalnej wioski nie wyklucza się.

Istnieje powszechne przekonanie, że świat bardzo przyspieszył, i wszystkie zmiany, dotyczące także Bożego Narodzenia, dzieją się na naszych oczach. Chciałem zapytać czy to jest stałe przekonanie współczesnych, że coś niezwykle dzieje się właśnie wtedy kiedy oni żyją, czy też rzeczywiście ostatnie lata przyniosły jakąś wyjątkową zmianę w tym obszarze życia?

Niewątpliwie można zaobserwować tego rodzaju przyspieszenie. 100 lat temu zmiany były także obecne, tyle tylko, że rozciągnięte w czasie umykały refleksyjnej obserwacji. Cykliczność czynności, rutyna, rytualizm ukrywają przed nami zmianę i przeobrażenia świata. Niewątpliwie, współcześnie odczuwamy, że świat uległ przyspieszeniu, że zmiany są coraz częstsze i coraz bardziej intensywne, że następuje rozmontowanie dawnego świata. Zmianie ulegają tradycyjne relacje sąsiedzkie, rodzinne, które wymuszone są z jednej strony naszą mobilnością, obowiązkami, pogonią za sukcesem, uznaniem, modą itd. a z drugiej strony to konsekwencja wolności – uwolnienia się od dawnych relacji międzyludzkich. W wiekach wcześniejszych aż do XIX wiązały ludzi z miejscem m.in. zależności pańszczyźniane. Od tego czasu odchodzenie od dawnego porządku, rozpad więzi dokonuje się stopniowo. Utyskiwania na to, że oto kultura ludowa ginie pojawiały się już w XIX wieku, w XX wieku i będą się pojawiać w przyszłości. O upadku obyczajów mówi się jeszcze dłużej i jest to wątek obecny w każdej epoce. Obraz świat postrzegamy w kategoriach nostalgii rządzi się swoimi prawami. Wojciech Burszta oraz inni antropolodzy zwracają na to uwagę. Nostalgia ma to do siebie, że postrzegamy naszą współczesną rzeczywistość jako niekompletną, natomiast to co minione, jako zdecydowanie bardziej wartościowe, kompletne. Dawne jawi się jako znane, oswojone i przyjazne. Dlatego „dzisiaj” w porównaniu z „wczoraj” jest chaosem, a co dopiero można powiedzieć o jutrze. Inaczej odczuwamy Świąta jako dzieci – jest w nich wiele magii, niecodzienności. Dorosłość związana z wiedzą, obowiązkami, wiedzą, współczesne tempo życia wpływają w znaczny sposób na to, że święta tracą coś ze swego magiczno-religijnego wymiaru. To jednak są bardzo osobiste i indywidualne odczucia. Wszelkie uogólnienia, w kwestii Świąt, tego czy mają wymiar magiczny, czy też go nie mają mogą okazać się zbyt daleko idące.

Przypuśćmy jednak, że mamy rok 2035, jak daleko zmiany w tym zakresie mogą się posunąć? Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, że ci, którzy idą na pasterkę są w absolutnej mniejszości?

Tak może się zdarzyć. Powiedzmy, że poprawność polityczna może w pewnym momencie spowodować, że nie na miejscu staną się informacje o pasterce, bądź będzie się mówiło jedynie o świeckich formach jej spędzania. Gdzieniegdzie już tak jest, że

Może także rozwinąć się technologia tak daleko, że nie będziemy potrzebowali spotkań w realnym świecie. Podłączając nasz umysł do jakiegoś interfejsu, spotkamy się w sieci ze znajomymi oddalonymi o setki kilometrów. To w niej będziemy spędzać tzw. tradycyjne Świąta, obcować lub uczestniczyć w ludowych obrzędach. Miejscem spotkania będzie wirtualna przestrzeń, której nie ma, a która odzwierciedla nasze wyobrażenia o tym co tradycyjne. Może to ona będzie bardziej realna. Nie wiem

Pytam jednak o siłę tych trendów. Czy owa sekularyzacja będzie coraz silniejsza?

Nie potrafię wybiec tak daleko w przyszłość i wiarygodnie przewidzieć siły społecznych przemian. To zbyt skomplikowany i wielowymiarowy proces. Świat się zmienia. Prawdopodobnie jednak pewne elementy pozostaną inne ulegną przeobrażeniu, a jeszcze inne zostaną zapomniane – taka jest natura kultury, upływu czasu, zmiany. Czy ktoś ma pewność, jak dokładnie wyglądały święta np. 200 lat temu, co z nich jest obecne dzisiaj, a co straciliśmy?

Powinniśmy się bać o Świąta?

To oczywiście zależy od tego, z jakiej pozycji, czy też z jakiej perspektywy będziemy dokonywać oceny. Z punktu widzenia tradycjonalisty może pojawiać się taka obawa, że Świąta znikną. Natomiast z punktu widzenia zwolennika

sekularyzacji, postępu, oddzielania tego co świeckie, od tego co religijne będzie jak najbardziej pozytywnie oceniane. Możliwe, że w przyszłości będziemy wspominać z nostalgią dzisiejsze Święta, które z perspektywy „tu i teraz” jawią się jako niedoskonałe, pod jakimś względem. Ich cykliczność, rytualny charakter i powtarzalność są dla nas swego rodzaju gwarancją poczucia bezpieczeństwa i ciągłości. Świadomość potencjalnej utraty tego poczucia, jest nieznosne. Stąd zatem bierze się żal, gdy zwyczaje, praktyki odchodzą w niepamięć - to tak, jakby ginęła część nas samych lub świata, który znamy znikał.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak